

wyznaczyć cel

Dana Łukasińska

HIBAKUSHA

Żałujesz tego, czego żałować nie należy,
choć słowa prawisz uczone.
Mędrcy nie boją ani nad żywym, ani nad umarłym.
Bhagawadgita

OSOBY:

SZIWA
KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA
HIBAKUSHA

Prolog: siła karmy

SZIWA

Jam jest Sziwa, bóg zniszczenia.
Niszczę, co stworzył mój pierwszy brat, Brahma, a co z wielkim oddaniem podtrzymuje przy życiu mój drugi brat, Wisznu. Moją pracą – niweczenie pracy innych.
Wszechświat powstał z rozszarpanego na kawałki ciała pierwszego człowieka. To ja go rozszarpałem. Chciałem go zniszczyć, a dałem początek światu. Stałem się twórcą, choć jestem zniszczeniem.
Tak, jestem pełen sprzeczności.
W świętej księdze zapisano:
Ciało żywej istoty rodzi się i umiera, lecz jej dusza jest wieczna.
Zużywanie się ciała nie jest prawdziwą śmiercią,
to rozproszenie umysłu jest śmiercią.
Człowiek świadomy staje bez lęku w obliczu śmierci, uzbrojony w wiedzę.
Jam jest Sziwa, bóg zniszczenia.

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Nazywam się Robert Oppenheimer. Jestem... Byłem fizykiem.

Trudno mieć dystans do własnego życia. Nawet po śmierci. W świętej księdze napisano:

Niepostrzegany jest początek istnienia,

postrzegasz go pośrodku

i znowu nie widzisz jego końca.

Urodziłem się w czwartym roku dwudziestego stulecia, w Nowym Jorku.

Wiosną.

W rodzinie niemieckich emigrantów, którzy czynili wszystko, by stać się prawdziwymi Amerykanami.

Kiedy umierałem, miałem sześćdziesiąt trzy lata.

Mówią, że to rak gardła. Sam nie wiem. To był taki moment, że chciałem umrzeć.

Wyhodowałem sobie moją śmierć i przyszła, kiedy jej potrzebowałem.

Zdążyli oczyścić mnie z oskarżeń. Najpierw byłem narodowym bohaterem, potem – przeciwnie – wrogiem narodu. Na moje podsłuchy wydano więcej niż na pensje w Los Alamos.

Sinusoida kaprysów fortuny.

Najpierw mnie zaszczyli. Potem przyznawali nagrody i medale. Za służbę dla dobra kraju.

Tak, starali się.

Stałem się najbardziej znaną ofiarą maccartyzmu. Tego politycznego polowania na czarownice. Jednak nie przyznano mi utraconego świadectwa bezpieczeństwa.

Czy dlatego czułem się udęczony?

Dwa lata po mnie zmarła Kitty, moja żona. Potem Tony, moja córka. Powiesiła się na plaży nad zatoką Hawksnest Bay.

W zbudowanym przeze mnie domu.

Mój syn, Peter, próżno usiłował stworzyć domowe ognisko. Po dwóch rozwodach unikał ludzi. Nie przyznawał się do pokrewieństwa ze mną. Nawet gdy protestował przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych.

I tylko moje trzecie dziecko ma się wspaniale. Jego potomków trudno zliczyć. Jak trudno policzyć gwiazdy na niebie.

Bomba atomowa.

Mówią, że jestem jej ojcem.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy pomógł pan wyznaczyć cel?

Odpowiedź: Chciałem mieć pewność, że bomba skutecznie wybuchnie.

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy pomógł pan wyznaczyć cel?

Odpowiedź: Powiedziałem, że muszą widzieć cel. Nie mogą bombardować przez chmury. Muszą ją zrzucić wizualnie. Nie wolno im zrzucić w deszczu lub we mgle. Nie wolno jej zdetonować zbyt wysoko, bo cel nie dozna takich zniszczeń.

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy pomógł pan wyznaczyć cel?

Odpowiedź: Nie pytano nas „czy”, tylko „jak” powinna być użyta. Według naszych obliczeń powierzchnia celu powinna mieć średnicę dwóch mil co najmniej. Powinna być gęsto zabudowana. Najlepiej domami drewnianymi. Ze względu na uderzenie fali ognia. Cel miał posiadać wysoką wartość wojskową i strategiczną. Nie mógł być dotknięty wcześniejszymi bombardowaniami. Chcieliśmy zmierzyć działanie tej konkretnej bomby.

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy pomógł pan wyznaczyć cel?

Odpowiedź: To nie była nasza decyzja, by ją zrzucić.

Wykład

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Doskonałość i sens. Znacie takie hasło? Był czas, gdy mówiłem: „Wierzę w drugie prawo termodynamiki, w zasadę Hamiltona, w Bertranda Russella i... Siegfrieda Freuda”. Młodzieńcza egzaltacja...

Niemal całą młodość słyszałem od matki: doskonałość i sens. Doskonałość i sens. Skądinąd ciekawie byłoby wyprowadzić wzór na częstotliwość (f) wypowiedzianych bądź słyszenia pouczeń naszych rodziców. Nie sądzicie? Bierzymy czas (t), w którego okresie nabijają nam głowę swymi mądrościami, oraz konieczność wysłuchiwanie (kw) owych głądzeń. Przyjmijmy, że czas to trzysta sześćdziesiąt pięć dni, przy założeniu, że te „nauki” słyszymy każdego dnia. Konieczność wysłuchiwanie wynika nie tylko z kindersztuby, ale z naszej nieświadomionej wewnętrznej potrzeby (wp).

I oto jaki pojawia się nam wzór na szukaną częstotliwość:

$$f = (t \cdot kw) : wp$$

Moja matka, Elli, wypowiadała słowa „doskonałość i sens” kilka razy dziennie. Bo tylko to, co wiodło do doskonałości, miało sens, a doskonałe było tylko to, co w swej istocie było sensowne.

Właśnie, à propos sensu. Jeśli na sali są studenci, którzy czekają na zaliczenie, to zapraszam do mojego gabinetu po wykładzie. Warto zabrać ze sobą coś do siedzenia. Krzesła mam osiem i są już pewnie zajęte. Chciałbym też przy okazji wyjaśnić tajemnicę litery J przy swoim nazwisku. Tym samym uciąć pogłoski, które słychać w całym kampusie. Uparcie wpisujecie w indeksach moje drugie imię, które... nie istnieje. Nazywam się Robert J. Oppenheimer. Litera J z kropką oznacza ni mniej, ni więcej jak literę J z kropką. W akcie urodzenia wpisano mi co prawda imiona Julius Robert, ale była to pomyłka urzędnika. Chciał zrobić przyjemność mojemu ojcu, Juliusowi. Urzędnik nie wiedział, że nazywanie dziecka imieniem żyjącego krewnego jest sprzeczne z tradycją Żydów europejskich.

Okej, skupcie się! Skoncentrujcie! Jesteście szczęściarzami. Studiujecie fizykę. Na wasze przyszłe pomysły i odkrycia raczej już nikt nie zareaguje inaczej jak na wysसानe z palca brednie.

Nie zawsze tak było...

W czasie wojen napoleońskich pewien młody amerykański wynalazca – Robert Fulton – zwrócił się do cesarza z ofertą zbudowania dla niego nowego rodzaju floty, która będzie mogła pływać bez masztów i żagli, niezależnie od pogody i wiatru. Cesarz uznał pomysł skonstruowania parowców za nieszkodliwe fantazje marzyciela.

Gdyby Napoleon wykazał się dalekowzrocznością...

Czasy się zmieniają. Na szczęście. Po japońskim ataku na Pearl Harbor Ameryka znalazła się w stanie wojny. Do amerykańskiego rządu docierały informacje o staraniach Rzeszy niemieckiej nad pozyskaniem nowego rodzaju broni. Wówczas prezydent Roosevelt, nie chcąc powtórzyć błędu Napoleona, postanowił uwierzyć naukowcom. Rozpoczął się wyścig z czasem. Wierzono, że jedynie nowa broń, oparta na nuklearnej reakcji łańcuchowej uranu, zdoła pokonać Hitlera. Chyba że to on pierwszy wyprodukuje... „gadżet”, jak nauczyliśmy się nazywać bombę podczas spotkań Projektu Manhattan. Wiecie, wojskowi mieli hopla na punkcie bezpieczeństwa projektu. Początkowo w ogóle zakazali nam rozmawiać między sobą. Wyobrażacie to sobie? Naukowiec, który nie może podzielić się

swoją myślą, jest jak kobieta, której nie pozwalają urodzić, choć odeszły wody i widać główkę dziecka. Staje się nieobliczalny. Albo umiera. A z nim idea.

Życiorysy ludzi, którzy mają świetne idee, są bolączką agentów z Federalnego Biura Śledczego. Ci, którzy potakują, są wygodni, ale niewydajni. Nie potakujcie, dyskutujcie ze mną, spierajcie się, pytajcie. Ferment. Niepokój. Dyskurs. Niewygoda. Musi was uwierać! To was pchnie do działania! Kto na ochotnika rozwiąże zadanie...

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Robercie, masz dzieci?

Odpowiedź: Mam syna i córkę. Petera i Toni.

Pytanie: Czy to prawda, Robercie, że czteromiesięczną córeczkę zostawiliście pod opieką sąsiadki na trzy i pół miesiąca?

Odpowiedź: To prawda. Kitty, moja żona, miała po porodzie jeden ze swoich ataków nerwowych. Musiała odpocząć.

Pytanie: Czy chciałeś ją wtedy oddać do adopcji, Robercie?

Odpowiedź: Tak... Powiedziałem wtedy, że nie należę do ludzi, którzy się przywiązują. Ale nie zrobiłem tego. Z czasem ją pokochaliśmy.

Wykład

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Widzicie ten zachód słońca? Całkiem jak w Los Alamos. Znalazłem to miejsce dla Projektu Manhattan, bo znałem Nowy Meksyk jak własną kieszeń. Lubiłem wędrowki po górach i surowy klimat. Kiedy prace tajnego projektu ruszyły pełną parą, nie miałem czasu podziwiać przyrody. Werbowałem pracowników, szukałem naukowców. Potem musiałem ich ulokować. Podzielić prace. Godzić, kiedy się kłócili, i rozwiązywać setki problemów. To tak, jakby namówić do wspólnego tańca sto pięćdziesiąt primabalerin. Czasem prawdziwy cyrk! Niezły kocioł.

Chwilami miałem dosyć.

Chciałem odejść.

Nie spinajcie się, by zrozumieć. Zrozumienie przychodzi samo. Jak błysk. W Los Alamos często szybciej od innych znałem gotowe rozwiązanie, ale nie podawałem go. To byłoby niewłaściwe. Byłem akuszerem ich wiedzy. Po prostu zadawałem pytania. Wtedy bardzo szybko padały rozwiązania.

To były wspaniałe chwile.

Muszę przyznać, że „doskonałość i sens”, to męczące matczyne hasło, miało też i dobre strony. Bo kiedy postanowiłem zgłębić jakiś temat, oddawałem mu się całkowicie. Żeby czytać w oryginale Dantego, nauczyłem się włoskiego. Żeby wyklądać w Lejdzie – w sześć tygodni przyswoiłem holenderski. By zanurzyć się w najdłuższym poemacie świata „Mahabharacie” – studiowałem sanskryt.

Do dziś jej fragment jest moją mantrą:

„Rozgromić zbrojnych wrogów [...]

Opanować naukę

I różne sztuki [...]

Możesz zrobić to wszystko, lecz siła karmy

Nie pozwoli, by stało się to, czego ma nie być,

I sprawi, że będzie to, co ma być”.

Czy to już wtedy przyszło mi do głowy, że...

Jak tam było? W słynnym Los Alamos? Raczej nieciekawie. Miasteczko z baraków. Cztery tysiące cywilów. Dwa tysiące żołnierzy. Zajmowaliśmy trzysta domów, pięćdziesiąt dwa internaty, około dwustu przyczep. Całość otaczały kolczaste druty z budkami wartowników. Byliśmy więźniami odkryć, które miały pokonać Hitlera.

Czy gdyby nie Hitler...

Denerwuje mnie ta muzyka.

Potem oskarżenia... Że byłem sowieckim agentem. Że przekazywałem tajemnice rządowe do Rosji... Oszczerstwa. Skonstruowaliśmy bombę i...

Wypuściłem dzina z butelki, a potem chciałem, by do niej wrócił. Tylko że inni mieli więcej życzeń niż ja... Miesiącami mnie przesłuchiowano... No, koniec tych dygresji. Czas podać wyniki ostatniego kolokwium...

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy lubi pan kolor czerwony?

Odpowiedź: Tak, lubię. Zwłaszcza na płótnach impresjonistów. Moja mama kolekcjonowała ich obrazy.

Pytanie: Czy należał pan do partii komunistycznej?

Odpowiedź: Nigdy nie należałem do partii komunistycznej.

Pytanie: Czy uważał się pan za komunistę?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Czy idee komunistyczne były panu bliskie?

Odpowiedź: Tak. Dostyc długo z nimi sympatyzowałem. W okresie Wielkiego Kryzysu moi studenci niejednokrotnie głodowali. Nie było dla nich pracy. Widziałem niedolę robotników sezonowych, którzy przybyli do Kalifornii z pustyni Oklahomy i Arkansas. Zobaczyłem, jak bardzo wydarzenia polityczne i ekonomiczne wpływają na ludzką egzystencję. Zapraǳałem społeczeństwa równych szans. Partia komunistyczna walczyła z segregacją rasową, dążyła do poprawy warunków pracy, walczyła z faszyzmem w Hiszpanii. Dlaczego miałem się nie przyłączać do tych akcji?

Pytanie: Czy nadal jest pan sympatykiem komunizmu?

Odpowiedź: Nie. Przełom nastąpił po dwudziestym trzecim sierpnia trzydziestego dziewiątego roku, kiedy Związek Radziecki podpisał pakt o nieagresji z nazistowskimi Niemcami. Do tego wieści o fali terroru politycznego. O czystkach i procesach, którymi Stalin oddzielał ziarna od plew. Uznałem system sowiecki za przegrany.

Pytanie: A jednak podczas prac w Los Alamos zatrudniał pan komunistów. Dlaczego?

Odpowiedź: Zatrudniałem przede wszystkim fizyków. Nawet jeśli byli komunistami. Chcieliśmy bronić zachodnich wartości przed nazistami. Gdy Niemcy napadli na Sowieć, Rosja stała się naszym sojusznikiem. Wtedy graliśmy do tej samej bramki.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

Urodziłem się w Kraju Kwitnącej Wiśni w tysiąc dziewięćset szesnastym roku.

Wiosną.

W zamożnym i starym rodzie.
Mój dziadek był armatorem.
Ojciec prowadził przedsiębiorstwo energetyczne.
Chciałem zostać inżynierem-konstrukтором.
Kiedy wybuchła wojna, mężczyzn powołano do wojska.
Mnie przydzielono do fabryki broni Mitsubishi.
W Nagasaki.
Nie jako żołnierza.
Jako konstruktora.
Produkowałem torpedy.
W Nagasaki mieściły się wtedy dwie fabryki broni.
Pracowali w niej zwykli robotnicy i cztery tysiące uczniów.
Cały naród działał w służbie zwycięstwa.
Uczniowie tworzyli grupy patriotyczne.
To były głównie dziewczęta.
Zastępowały mężczyzn walczących na froncie.
Ginących za ojczyznę.
Którzy w chwili śmierci odwracali twarze w stronę pałacu cesarza.
Żałowałem, że nie mogłem walczyć.
I zginąć.
Przyniosłbym zaszczyt i honor całej rodzinie.
Wierzyłem, że ta wojna jest święta.
Wierzyłem, że Amerykanie to wcielone diabły.
Zabiłbym każdego, który wpadłby mi w ręce.
Tak myślałem. Wtedy...
W kraju panował głód.
Wojna trwała już kilka lat.
Na wielu frontach.
Jedzenie szło na potrzeby armii.
Mój tygodniowy przydział starczał zazwyczaj na dwa dni.
To było trochę mąki, żołędzie, kilka sucharów, parę ziaren ryżu.
I soja. Odtłuszczona.
W mieście nie czuć było wojny.
Czasem ogłaszano alarm i wtedy ludzie chowali się do schronu.
Jednak nie przeżyliśmy napalmowych nalotów dywanowych jak w Tokio.
Było spokojnie.
Czasem miałem wrażenie, że wojny nie ma.
Idąc do pracy, mijałem szeregi dziewcząt.
Też szły do fabryki.
Były ubrane w za duże robocze spodnie w wojskowym kolorze.
Zawsze gdy je mijałem, chichotały.
Pewnie śmiały się ze mnie.
Co to za mężczyzna, który nie walczy?
Tchórz.
Czułem się z tym niewygodnie.
Marzyłem o śmierci kamikaze.
Jedynie, co mogłem pokazać, to spokój ducha i odwagę.
Gdy wyły syreny alarmów przeciwlotniczych, wolnym krokiem wychodziłem z biura.

Nie schodziłem do schronu.
Zostawałem na zewnątrz.
Żeby mnie widzieli.
Chciałem zginąć.
Patrząc w stronę pałacu cesarza.

Jak liść lotosu

SZIWA

Jam jest Sziwa, bóg zniszczenia.
Moja mądrość jest niepojęta. Wiem, co czynić należy, by znaleźć spokój umysłu.
Korzenie mentalnego bólu tkwią w miłości. To miłość przywiązuje człowieka do siebie. To miłość go niszczy.
Z miłości wypływa smutek, lęk, namiętność. Nawet niewielki grzech namiętności potrafi zniszczyć prawego człowieka, tak jak iskierka ognia potrafi spalić cały las.
Ale nie można oczyścić się z grzechów, odcinając się od nich. Trzeba się im przyrzec. Ćwiczyć się w beznamiętności. Nie przywiązywać do przedmiotów. Nie przywiązywać do ludzi. Odejść od swych zwolenników, przyjaciół. Porzucić nagromadzone dobra.
Miłość nie przylgnie do ludzi, którzy opanowali umysł, jak woda nie przylega do liści lotosu.
Prawdziwie mądrzy są ci, którzy zawsze pozostają nasyчени. Wiedzą, którą daje Sziwa.
„Duch ani zabójcą, ani zabity być może.
Duch nigdy nie rodzi się i nie umiera.
Początku nie ma ani końca.
Nienarodzony – jest wieczny, niezmienny od wieków.
Nie ginie, gdy ciało umiera.”

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Jak się nazywasz?
Odpowiedź: Prometeusz. Galileusz. Oppenheimer.
Pytanie: Dlaczego ukradłeś bogom ogień i dałeś śmiertelnym?
Odpowiedź: Bo żyli w ciemności.
Pytanie: Więc dlaczego podpalili Olimp?
Odpowiedź: Nie wiem.
Pytanie: Czy ogień jest dobry, czy zły?
Odpowiedź: Ogień jest dobry. Tak jak woda jest dobra. I powietrze. To dobre dary.
Pytanie: Dlaczego z każdego dobrego daru śmiertelni robią broń?
Odpowiedź: Nie wiem.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.
To było na początku sierpnia czterdziestego piątego.
Zostałem wysłany w delegację do stoczni.

Do Hiroszimy.
Przed podróżą chciałem się pomodlić.
Poszedłem do grobowca Nezumi Kozo.
Mówią, że kamień z jego grobu przynosi szczęście.
Było mi potrzebne.
Nezumi Kozo znaczy Szczur Spryciarz.
Bo jak szczur cicho i niezauważenie wchodził przez dachy do posiadłości bogaczy.
Co im ukradł, dawał biednym.
Został stracony, a po śmierci stał się symbolem uciskanych i biednych.
Opiekunem tych, którzy szukają szczęścia i pieniędzy.
Po modlitwie każdy zabierał ze sobą kawałek kamiennego grobowca.
Jak całkiem rozgrabiono grobowiec z kamieni, stawiano mu nowy pomnik.
I tak w kółko.
Czasy były ciężkie.
Każdy chciał mieć trochę szczęścia.
Albo trochę grosza.
A przynajmniej dostawał kawałek kamienia.
Na niektórych grobowcach Nezumi Kozo było napisane:
„Każdemu, kto zabierze fragment tego pomnika, będzie sprzyjało szczęście w hazardzie”.
Takie grobowce rozchodziły się najszybciej.
Tuż przed wybuchem wojny przy jego grobowcu pełno było żołnierzy.
Niektórzy z nich najpierw szli na mszę do katolickiego kościoła.
Tu, w Nagasaki, było największe skupisko wyznawców Chrystusa.
Tym razem przed grobowcem pełno było kobiet.
Matek, żon, narzeczonych i sióstr żołnierzy.
Modliły się i płakały.
Za nami krwawa bitwa o Okinawę.
Bohaterską śmierć otrzymało od bogów ponad sto tysięcy japońskich żołnierzy.
W tym trzy tysiące kamikaze.
Nazywaliśmy ich kwiatami chryzantemy.
Kamikaze – boski wiatr.
Mówiono tak na tajfuny, które niegdyś zatapiały floty nacierających na Japonię Mongołów.
Widziano w tym wolę bogów.
Teraz mówiono tak na chłopców, którzy dobrowolnie ginęli, uderzając w cele wroga.
Kamikaze – najdzielniejsi z dzielnych.
Przy grobie zobaczyłem kobietę, która służyła u mego ojca.
Miała czterech synów.
Prosiła Nezumi Kozo o ich dobrą honorową śmierć albo szczęśliwy powrót.
Zostawiła modlitwę:
 płakało łono
 wyrośli piękni zdrowi
 płaczą me oczy
Odeszła z odłupanym kamieniem.
Nie wiedziała, że jej synowie walczyli o Okinawę.
Czterech synów w czterech samolotach torpedowych szło lotem koszącym nad falami.
Pierwszy kamikaze uderzył w rufę „Newcomba”.
Ekspłodował.

Drugiego strąciła w morze artyleria niszczyciela.
Trzeci przebił jego śródkręcie i zniszczył maszynownię.
Czwarty doszczętnie rozbił baterię dziobową okrętu i wzniecił pożar.
Czy wszyscy czterej w chwili śmierci spojrzeli w stronę pałacu cesarza?
Czy ich matka, kiedy już się dowiedziała, rzuciła się do morza, by do nich dołączyć?
Nie wiem.
Nigdy potem już jej nie spotkałem.
Tak jak wielu innych mieszkańców Nagasaki.
Odłupałem kawałek kamienia.
Od Nezumi Kozo.
Na szczęście.
Wyruszyłem następnego dnia. O świcie.
Do Hiroszimy.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Robercie, czy kochałeś swoją żonę, Kitty?
Odpowiedź: Czuję się za nią odpowiedzialny.
Pytanie: Robercie, czy kochałeś Jean?
Odpowiedź: Tak.
Pytanie: Robercie, czy kochałeś Ruth, żonę swego przyjaciela?
Odpowiedź: Tak.
Pytanie: Robercie, czy zdradzałeś swoją żonę?
Odpowiedź: Tak.

Wykład

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Musicie spożywać regularne posiłki. Nauka potrzebuje wsparcia ze strony biologii. Uczcie się, ale i dbajcie o siebie. Czytajcie. Nie tylko literaturę fachową. Czytajcie Dostojewskiego, Prousta, Shakespeare'a. Uczcie się języków. Studiujcie sztukę i filozofię. Fizyka nie lubi ograniczeń. A zabieganych, zaczytanych, zadłużonych zapraszam na kolację. Będzie ostro. Ostrzegam: kuchnia meksykańska! Nasi goreng! Znacnie? To poznacie.

Jean lubiła nasi goreng...

Ale najbardziej lubiła komunizm. Mówiła, że nie mogłaby żyć, gdyby nie wiara, że w Rosji wszystko jest lepsze. Pisała reportaże dla „Western Worker”. Była wrażliwa na niesprawiedliwość i nierówność społeczną. Chciała być freudowskim psychoanalitykiem. Partia komunistyczna nie umiała pogodzić nauk Freuda i Marksa, więc Jean wstępowała do partii i z niej występowała. Jean...

Tak naprawdę całe życie kochałem...

Właśnie. Zanim zapomnę. Panna Rebeka Young, moja sekretarka, była dziś prawdziwie wściekła. Nie róbcie mi tego, proszę. No więc panna Rebeka Young uprzejmie prosi o zaniechanie prób kradzieży notatek z moich wykładów z podstaw mechaniki kwantowej. Odbitki wykładów są w sprzedaży, a dochód zasila wydziałowy fundusz przeznaczony na drobne wydatki. Tych, których nie stać na zakup odbitek, proszę... Postaram się pozyskać moje notatki nieodpłatnie... Choć znając pannę Rebeke, lepiej będzie, jak za nie zapłacę...

Tak naprawdę całe życie kochałem... tylko ją.

Dlaczego? Dla samego piękna jej abstrakcji. Dlatego, że była. Że pozwalała się odkrywać, a ciągle fascynowała tajemnicą. Że patrzyła na naturę w sposób absurdalny

z punktu widzenia zdrowego rozsądku. A jednak miała rację. Tak naprawdę całe życie kochałem mechanikę kwantową.

Drogi bracie z ostatniego rzędu, twoja fryzura lśni niczym koński grzbiet podczas słoty. Naprawdę rzuca się w oczy. Dajże spokój tej biednej dziewczynie. Opędza się od ciebie niczym muł od trutni. Może naprawdę interesuje ją fizyka teoretyczna? Wiem, wiem, każdy chciałby być atrakcyjny dla kobiet, ale pragnienie to jest w dużym stopniu, choć nie do końca, wyrazem próżności. W ogóle próbować być szczęśliwym z kobietą, to jakby chcieć zbudować maszynę, nie mając żadnych innych wskazówek prócz tego, że powinna działać bezgłośnie. Ale nie należy od tego uciekać. O, nie. Tylko powstrzymywać się podczas wykładów. Okej? Zabierzcie mu ten grzebień.

Za jakiś czas wielu z was odkryje, że bardziej niż kobiety, przyjaciele i rodzina jest wam potrzebna... fizyka.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Panie Oppenheimer, czy jest pan Żydem?

Odpowiedź: Jestem Amerykaninem.

Pytanie: A pańskie nazwisko?

Odpowiedź: Mój były profesor, polecając mnie w Cambridge, napisał w liście intencyjnym: „Jak widać z jego nazwiska, Oppenheimer jest Żydem, jednak nie ma żadnych cech charakterystycznych zazwyczaj przedstawicieli jego rasy. Jest wysokim, dobrze zbudowanym, ujmująco nieśmiałym mężczyzną”.

Pytanie: A czy pański ojciec i matka nie byli przypadkiem Żydami?

Odpowiedź: Tak, przypadkiem... byli Żydami. Niewierzącymi. Posłali mnie do szkoły Towarzystwa Kultury Moralnej założonej przez liberalnych Żydów. Jej hasłem było: czyny, nie wyznanie wiary. Uczyłem się w niej odpowiedzialności za swoje życie i przeznaczenie. Nie studiowaliśmy w niej Talmudu.

Pytanie: To dziwne. A Biblię?

Odpowiedź: Spośród wielu ksiąg, które wyznawcy różnych religii uważają za święte, ja wybrałem hinduską Bhagawadgītę. Zafrapował mnie w niej fatalizm: pracuj, dopełniaj obowiązków, zachowuj dyscyplinę i nie przejmuj się zbytnio skutkami, bo nie masz na nie wpływu.

Pytanie: Czy żydowskie pochodzenie zdeterminowało pański udział w skonstruowaniu bomby atomowej?

Odpowiedź: Nie. Bycie Żydem nie daje gwarancji stworzenia bomby atomowej. Natomiast bycie fizykiem i studia nad energią atomową, owszem.

Pytanie: Chodzi mi o to, czy chciał pan, by bomba została użyta przeciwko Hitlerowi, czy przeciwko każdemu wrogowi Ameryki?

Odpowiedź: Wiedziałem, co się dzieje w Europie zajętej przez Hitlera. Słyszałem o cierpieniach Żydów. Miałem w Niemczech rodzinę. Robiłem wszystko, by ściągnąć ją do Stanów. Słyszeliśmy również o planach Hitlera dotyczących nowego rodzaju broni. Chcieliśmy pierwsi ją skonstruować i zakończyć wojnę. Nikt z nas wtedy nie myślał, co będzie potem. To był wyścig z nazizmem. I... fascynująca przygoda z fizyką.

Pytanie: Prace nad bronią masowego rażenia nazywa pan fascynującą przygodą?

Odpowiedź: Fizyka nie jest winna, że z genialnych pomysłów zawsze powstają bomby.

Pytanie: Fizyka może nie. A fizycy?

Odpowiedź: Mogę mówić za siebie. Byłem podekscytowany bardzo obiecującymi pomysłami naukowymi.

Wykład

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Dyfrakcja i interferencja światła. Atomowy wszechświat materii. Elektronowa struktura pierwiastków. Zjawiska rozpraszania i zderzeń w skali atomowej i subatomowej. I tak dalej. To światy mechaniki kwantowej.

Przyjrzyjmy się im nieco.

Jednym z najprostszych przykładów jest? No, słucham? Zjawisko cząstki w studni potencjału.

Wyobraźmy sobie, że każdy z nas jest cząstką w studni potencjału. Każda cząstka odbija się od ścian studni z różną energią. Są takie punkty studni, gdzie prawdopodobieństwo znalezienia cząstek jest większe, i takie, w których cząstka nie może się znaleźć...

Zapiszcie wzory...

To było podczas obozu letniego dla żydowskich chłopców. Miałem wtedy czternaście lat. Odkąd pamiętam, chodziłem własnymi ścieżkami. Zbierałem minerały. Czytałem Georga Eliota. Zadawałem pytania po łacinie i sam na nie odpowiadałem w grece. Robiłem eksperymenty z elektrolitami i przewodnictwem. Moich kolegów obchodziły wówczas głównie obsceniczne obrazki i głupawe piosenki. Stałem się ich celem. Postanowili nauczyć mnie własnej hierarchii wartości. Rozebrali mnie do naga, zbili i zamknęli na całą noc w obozowej chłodni. Przedtem jeszcze wysmarowano mi pośladki i genitalia zieloną farbą.

Niekiedy cząstka długo nie może znaleźć się w przestrzeni kwantów studni. Odbiera ich potencjały energetyczne, ale nie może pokonać własnego oporu. Co wtedy zazwyczaj robi cząstka? Masturbuje się. Pisze wiersze. Albo jedno i drugie.

Mam nadzieję, że nie robicie tego podczas moich wykładów...

Czasem napięcie w cząstce bywa tak wielkie, a ścian, od których się odbija, tak dużo, zaś ich natura tak trudna do zdefiniowania, że następują zjawiska dyssypacji energii – jej chaotycznego rozpraszania.

Wtedy łatwo o błąd.

Cząstka bierze jabłko. Zatrzuwa je wziętymi z laboratorium substancjami chemicznymi. Kładzie owoc na biurku wykładowcy. Bezsilna wobec własnej niemocy zwraca się przeciwko tym, których podziwia. Choć marzy o tym, by samej zginąć. Ale cząstka nie ma za dużo odwagi. Wystarczy jej na tyle jeszcze, by usiłować udusić przyjaciela. Z powodu nadchodzącego końca przyjaciela.

Tak się dzieje zawsze, gdy znajomi koledzy żenią się z nieznanymi kobietami.

Tarcia i turbulencje.

Tracona energia przekształca się w ciepło, przez co podnosi temperaturę układu. I to ciepło należy wykorzystać. Studiować. Wierzyć w idee. Żeglować. Czytać. Pokochać góry Nowego Meksyku. Palić papierosy i fajkę. Raczyć się martini z lodem.

Kto z was lubi kolor czerwony? Ręka do góry. Dziękuję. Po wykładzie osoby te proszę o stawienie się w moim gabinecie. Zapraszam na mały aperitif.

Mówią, że robię doskonałe martini.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

Lubiłem podróżować.

W czasie wojny mogłem tylko w sprawach zawodowych.
Do Hiroszimy albo Kokury.
W podróży najbardziej lubiłem obserwować.
Nieśmiertelne cesarstwo, jego mieszkańców.
Pracowitych, posłusznych, zdyscyplinowanych i honorowych.
Którzy wierzyli w samsarę – łańcuch wcieleń.
Którzy traktowali śmierć jak ponowne narodziny.
Nie zaprzętała im głowy.
Kiedy całe życie słyszysz: „Poddając się, hańbisz armię, rodziców i krewnych”
i „Ostatnią kulę zachowaj dla siebie” – gardzisz śmiercią.
Nie może być inaczej.
Cesarz był najważniejszym bogiem.
Jego słowa były święte.
My, Japończycy, chcieliśmy wygrać tę wojnę.
Choć nasze cesarstwo było jedynie plamką na mapie.
Czuliśmy się silni.
Zdolni opanować cały świat.
Jednak nie wszystko układało się po naszej myśli.
W podróży zobaczyłem to wyraźniej.
Wieczorem dotarłem do Hiroszimy.
Był piąty sierpnia.
Następnego dnia rano miałem być w stoczni.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Panie Oppenheimer, dlaczego sprzeciwiał się pan budowie bomby wodorowej?
Odpowiedź: Ponieważ po trzeciej wojnie światowej prowadzonej przy użyciu bomb wodorowych nie będzie już zwycięzców ani zwyciężonych. Będą dziewięćdziesięcioośmio- i stuprocentowe zniszczenia po obu stronach. Dlatego rzeczą mądrzejszą wydawało mi się dążyć do międzynarodowej umowy o rezygnacji z tej strasznej broni.
Pytanie: Czy jest pan uważany za ojca bomby atomowej?
Odpowiedź: Tak mnie ochrzciły gazety.
Pytanie: Czy żałuje pan ponad trzystu tysięcy śmiertelnych ofiar wybuchu dwóch bomb atomowych, których powstanie pan nadzorował?
Odpowiedź: Żałuję.
Pytanie: Czy gdyby pan mógł cofnąć czas, to odmówiłby udziału w Projekcie Manhattan?
Odpowiedź: Nie.
Pytanie: Mimo tysięcy ofiar?
Odpowiedź: To się nie musiało wydarzyć. Energia atomowa nie musi służyć tylko śmierci.
Pytanie: Dlaczego sprzeciwiał się pan budowie bomby wodorowej?
Odpowiedź: Ponieważ podczas jej próbnej eksplozji na Pacyfiku wyparowała wyspa Elugelap. Rozumie pan? Cała wyspa. A to był tylko prototyp.

Wykład

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Czasem doskonałość i doskonałość idące w parze dają niedoskonałość. Moja matka była doskonałą kobietą i żoną. Matką była niedoskonałą. Za długo chroniła mnie przed

światem. Nie przygotowała na rzeczy gorzkie, potworne, nieuczciwe. Funkcja d...
Nie znoszę tej muzyki...

O czym to ja...

Znowu chcecie wspomnieć, a wykład? No dobrze...

Celem Projektu Manhattan było stworzenie „gadżetu”, w którym energia będzie uwalniana przez reakcję łańcuchową z udziałem szybkich neutronów. Zgodnie z obliczeniami zespołu „gadżet” mógł eksplodować z siłą odpowiadającą wybuchowi dwudziestu tysięcy ton trotylu. Pojawiały się obawy, że „gadżet” wywoła eksplozję azotu w atmosferze lub wodoru w oceanach.

Nikt z nas nie chciał podpalić całego świata.

Mówiliśmy „gadżet”, żeby zachowywać pozory tajności. Odcięci od świata, na pustkowiu Nowego Meksyku, w Los Alamos, przy tajnym rządowym Projekcie Manhattan, sami przed sobą udawaliśmy, że budujemy „gadżet”, a nie bombę.

Otwórzcie, proszę, okna...

Funkcja d, czyli dziecko: nie spotyka się z rówieśnikami, bo są siedliskiem zarazków, brudnego języka, przemocy, złych manier...

Tak, tak! To prawda! Budowa „gadżetu” naszpikowana była sprzecznościami!

Przecież budowano broń masowego rażenia.

Przecież budowano broń masowego rażenia, która miała pokonać faszyzm i zakończyć wojnę.

Przecież budowano broń masowego rażenia, która mogła zniszczyć całą cywilizację. Chwilami czułem się jak wysłannik diabła.

Funkcja d dojrzewa w komfortowym gnieździe matki. Maluje, gra na fortepianie, kolekcjonuje minerały, pisze i czyta. Ego funkcji d rośnie jak na drożdżach. Staje się słabym fizycznie, chorowitym, przemądrzałym geniuszem, który w wieku dwunastu lat wygłasza wykład przed członkami Nowojorskiego Klubu Mineralogicznego. Otoczony kochającymi rodzicami, zbytkiem i wiedzą.

Funkcja d nie ma dzieciństwa.

Wierzyłem, że „gadżet” położy kres wszelkim wojnom. Uważałem, że wojna nie powinna zakończyć się bez poinformowania świata o nowej broni. Według mnie najgorszy scenariusz byłby taki, gdyby „gadżet” pozostał tajemnicą wojskową. Podczas kolejnej wojny niechybnie byłby wykorzystany. Uczeni więc powinni pracować jeszcze szybciej, przetestować „gadżet”, a w kwietniu czterdziestego piątego roku zwołać posiedzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych i rozpocząć dyskusję o tym, że rodzaj ludzki wynalazł nową broń masowej zagłady, i w związku z tym ustalić zasady jej używania. Wierzyliśmy we Franklina Roosevelta i ONZ. Wiedza jest podstawą cywilizacji, lecz każde rozszerzenie jej granic nakłada na jednostki i narody większą odpowiedzialność.

W kwietniu prezydent Roosevelt zmarł.

Wojna w Europie była niemal wygrana. Trwały jeszcze walki na Oceanie Spokojnym. Rozpoczęły się napalmowe naloty na największe japońskie miasta. Zabito tysiące cywilów, ale w Ameryce nikt z opinii publicznej nie protestował przeciwko takiemu okrucieństwu. Mówią, że wojna odczłowiecza wroga.

A może już wtedy osłepiła nas pycha?

Trzydziestego kwietnia samobójstwo popełnił Adolf Hitler. Osiem dni później Niemcy skapitulowały.

Spóźniliśmy się. Tak myśleliśmy zamknięci tam, w Los Alamos.

Zapiszcie wzory...

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Czy to są pańskie słowa, panie Oppenheimer, „Gadżet może stać się Frankensteinem, który nas pożre, albo gwarancją światowego pokoju”?

Odpowiedź: Nie. Słowa te usłyszałem podczas spotkania Komitetu Tymczasowego, który nie uważał „gadżetu” jedynie za nową broń, ale za „rewolucyjną zmianę w relacjach człowieka ze wszechświatem”. Wierzyłem, że wszyscy chcemy pokoju.

Pytanie: Czy chciał pan, by Stalin został poinformowany o istnieniu Projektu Manhattan?

Odpowiedź: Tak. Sugerowałem to wojskowym.

Pytanie: Dlaczego?

Odpowiedź: Aby zapewnić Rosjan, że ten projekt nie stanowi zagrożenia dla ZSRR. Tylko to mogło zapobiec powojennemu wyścigowi zbrojeń.

Pytanie: Czy byli naukowcy, którzy sprzeciwiali się budowie „gadżetu”?

Odpowiedź: Wielu, jak sądzę. Ale nie było ich w Los Alamos. Między innymi Isidor Rabi, mój przyjaciel i fizyk. Nie chciał, by ukoronowaniem trzech stuleci fizyki stała się broń masowej zagłady. „Rzucasz bombę, a ona spada na ludzi złych i dobrych”, mówił.

Trinity

SZIWA

Jam jest Sziwa, bóg zniszczenia.

Są trzy osoby boskie: Sziwa, Wisznu i Brahma. W boskiej Trinity zajmuję miejsce najwyższe. Wiem, że jeśli ktoś pokonuje zło, często sam złem się staje. Sam tego doświadczyłem.

Było to wtedy, gdy do Brahmy przyszedł demon. Obiecał Brahmie, że zbuduje na jego cześć piękny zamek. By dokonać tego czynu, potrzebował więcej mocy. Brahma dał mu więcej mocy, ciesząc się z prezentu, który miał otrzymać. Potem ten sam demon poszedł do Wisznu. Obiecał mu, że zbuduje na jego cześć piękny zamek. By dokonać tego czynu, potrzebował więcej mocy. Wisznu dał mu więcej mocy, aby i jego zamek mógł powstać. Potem demon przyszedł do mnie i ja, Sziwa, dałem mu nieco mocy, by powstał zamek dla Sziwy. Demon wybudował olbrzymie trzy zamki – jeden dla Wisznu, drugi dla Brahmy, a trzeci dla Sziwy. Ale moc bogów wzmocniła go i stał się bardzo potężny. Demon zaczął naśmiewać się z Wisznu, z Brahmy i z Sziwy, że teraz jest najsilniejszy. A mógł go pokonać jedynie strzał z łuku, który przebiłby naraz trzy zamki. Wisznu i Brahma kolejno napinali łuk i strzelali, ale nie mieli dosyć sił, by jednocześnie przebić trzy zamki. Przyszła kolej na mnie. Ale nawet moja moc nie wystarczyła, by przebić trzy zamki. Wtedy zaproponowałem Wisznu i Brahmie, żeby każdy z nich użył mi własnej mocy, a wówczas, wzmocniony ich potęgą, spróbuję pokonać demona. Przystali na tę propozycję.

Wzmocniony ich mocą czułem się potężny jak nigdy wcześniej. Napiałem łuk i strzeliłem. Strzała przebiła równocześnie trzy zamki. Pokonałem demona. Wtedy Brahma i Wisznu zażądali zwrotu mocy, których mi użyli. Nie chciałem ich oddawać. Czuję, jak potrójna moc wypełnia moją boskość. Oszukałem ich. I w ten sposób stałem się najsilniejszym z bogów.

Jeśli jesteś sprzymierzeńcem, który pomaga pozbyć się najeźdźcy, to nim się obejrzysz, stajesz się najeźdźcą. Tam, gdzie wpuszczasz sprzymierzeńców, musisz pogodzić się z utratą wolności. Musi ci wystarczyć pokój na warunkach oswobodziciela.

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Naciskałem na przeprowadzenie próby „gadżetu”. Uważałem, że bez testu jego użycie na terenie nieprzyjaciela będzie wielką niewiadomą. Kiedy myśleliśmy, że kapitulacja Niemiec oznacza koniec Projektu Manhattan, wojskowi i nowy prezydent Ameryki, Harry Truman, planowali użycie „gadżetu” przeciwko Japonii.

Test przeprowadzono w Jornada del Muerto, Dolinie Śmierci. W nocy, z czternastego na piętnastego lipca czterdziestego piątego roku. Nadałem mu kryptonim „Trinity”. Trójca. To było straszne i piękne widowisko. W powietrze uniosła się kula ognia, która rosnąc, stopniowo zmieniała kolor z białego na żółty i czerwony. Na usta cisnęły mi się słowa:

„gdymby tysiąc słońc naraz zajaśniało, to może ich blask
byłby podobny temu, jakim jaśniał ten wspaniały duch”.

Potem nastąpiła ciemność.

Powietrze wypełniała fioletowa poświata. I wtedy pustynia zdrząła, uderzona podmuchem, który zmiatał wszystko w jego zasięgu. „Gadżet” zadziałał bez zarzutu. Zaraz po próbie niektórzy z nas zatańczyli dziki taniec radości. Cieszyli się jak dzieci. Kilka lat pracy, wyrzeczeń, życia na tym pustkowiu nie poszło na marne! Skonstruowaliśmy „gadżet”, a ten zadziałał!

Ale już po chwili ogarnęło nas przerażenie. Kilka lat pracy, wyrzeczeń, życia na tym pustkowiu poszło na marne. Skonstruowaliśmy bombę atomową, a ta zadziałała.

Na widok chmury o kształcie grzyba unoszącej się w niebo nad punktem zero, przypomniały mi się zaraz inne wersy z Bhagawadgity:

„teraz staję się śmiercią, niszczycielem światów
przybyłem tu, aby wszystkich ludzi wchłonąć”.

Poczułem się podle. Wtedy podszedł do mnie jeden z naukowców. Gratulując, uściśnął mi dłoń. Powiedział, „Teraz wszyscy jesteśmy sukinsynami”.

Ja byłem największym z nich.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

To stało się rankiem, szóstego sierpnia czterdziestego piątego roku.

Wyszedłem z hotelu.

Było przed ósmą.

Trwała wojna, ale ludzie starali się żyć jak zawsze.

Szykowali się do pracy.

Dzieci szły do szkoły.

Pogoda była bardzo ładna.

Świeciło słońce.

Niebo było czyste.

Nawet jednej chmurki.

Ogarnął mnie błogi nastrój.

Szedłem w stronę stoczni.

Wszystko mnie ciekawiło.

Przeglądałem się miastu.

Hiroszima.
Położona malowniczo w delcie rzeki Ota.
Ponad trzysta tysięcy mieszkańców.
Zawyły syreny.
Alarm przeciwlotniczy.
Udałem się do schronu.
Po chwili alarm odwołano.
Jak dotąd Hiroszima nie ucierpiała od bombardowań.
Dlatego schroniło się w niej wielu pogorzalców z innych miast, które nie miały tyle szczęścia.
Szczęścia.
Z ulgą ruszyliśmy dalej.
Wysoko na niebie kołował amerykański bombowiec.
„Enola Gay”.
Z dołu wyglądał jak duży ptak.
O ósmej piętnaście wyrzucił ładunek.
Bombę atomową, nazwaną „Little Boy”.
Bomba niczym mały chłopiec kołysała się spokojnie na spadochronie.
Na wysokości sześciuset metrów nad ziemią „mały chłopiec” eksplodował.
Najpierw pojawił się oślepiający błysk.
Nastąpiła cisza.
Zobaczyłem ognistą kulę.
Była gigantyczna i ciągle rosła.
Na niebie pojawiła się olbrzymia chmura w kształcie grzyba.
Usłyszałem grzmot.
Straciłem przytomność.
To fala uderzeniowa rzuciła mnie o ścianę jakiegoś budynku.
Eksplozja trwała kilka sekund.
To wystarczyło, by zniknęło epicentrum wybuchu: ponadpółkilometrowy okrąg miasta.
Wyparowało osiemdziesiąt tysięcy ludzi.
Natychmiast. W jednej chwili.
Znikły tysiące budynków.
Potem wybuchł pożar.
Spadł czarny deszcz.
Opady radioaktywne.
I to był dopiero początek.
Zaczęło się masowe konanie tych, którzy przeżyli.
Ocknąłem się.
Nic nie widziałem.
Wzrok wracał stopniowo.
Czułem pulsujący ból.
Byłem poparzony.
Z rąk, twarzy, głowy i pleców zeszła mi skóra.
Wisała jak mokra koszula.
Na stałe uszkodziłem słuch.
Na zawsze straciłem włosy. Spaliły się.
Potem dowiedziałem się szczegółów.
Temperatura w centrum eksplozji – dziesięć milionów stopni.

Tyle, ile we wnętrzu słońca.
Fala uderzeniowa przemieszczała się z prędkością dwóch tysięcy kilometrów na godzinę.
Zwęgliło się wszystko w odległości trzech kilometrów od miejsca eksplozji.
Po niektórych ludziach pozostał zaledwie cień.
Większa część miasta zniknęła z powierzchni ziemi.
Ukryłem się w schronie przeciwlotniczym.
Przesiedziałem tam resztę dnia i całą noc.
Cudem dostałem jakieś opatrunki.
Ból szarpał i gryzł.
Wrzeszczeli konający.
Płakali cierpiący.
Niektórzy stracili rozum i śmiali się przerażająco.
Marzyłem, by umrzeć szybko.
Albo znaleźć się w domu.
W Nagasaki.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Co się działo w Los Alamos po kapitulacji Niemiec?
Odpowiedź: Kończyliśmy prace nad Projektem Manhattan, ale nie było entuzjazmu.
Pytanie: Czyżby fizycy zwątpili w swoją fascynującą ideę?
Odpowiedź: Jedni chcieli jedynie bezkrwawej demonstracji potęgi „gadżetu”, inni, w tym ja, chcieliśmy zastosować „gadżet” bojowo.
Pytanie: Dlaczego?
Odpowiedź: Wojna jeszcze trwała, choć nie w Europie. Nie sądziłem, by demonstracja techniczna była w stanie ją zakończyć.
Pytanie: Czy pańska opinia odzwierciedlała zdanie większości naukowców?
Odpowiedź: Nie. Większość uczonych z Projektu Manhattan chciała pokazu działania „gadżetu”, a nie jego bojowego użycia bez ostrzeżenia.
Pytanie: Jak pan wtedy zareagował?
Odpowiedź: Strasznie mnie poniosło. Nie mieliśmy pojęcia o bardzo wielu rzeczach. Albo nie chcieliśmy w nie wierzyć.
Pytanie: Na przykład?
Odpowiedź: Nie wiedzieliśmy o sytuacji militarnej Japonii, o tym, że w tym czasie rząd Japonii „szukał pokoju”. Nie chcieliśmy uwierzyć, że jest jeszcze jeden cel bomby. Odstraszący.
Pytanie: Mianowicie?
Odpowiedź: Rosja.
Pytanie: A kiedy się o nim dowiedzieliście?
Odpowiedź: Podczas pewnej kolacji generał Groves powiedział, że głównym celem projektu jest powstrzymanie Rosjan.
Pytanie: I jak zareagowali naukowcy?
Odpowiedź: Różnie. Polski fizyk, Józef Rotblat, nie miał żadnych złudzeń co do Stalina, który napadł na jego ojczyznę, ale nie krył zdumienia, bo wtedy codziennie tysiące Rosjan ginęły na wschodnim froncie. Wyszedł wzburzony. Wkrótce opuścił Projekt Manhattan, nie widząc sensu dalszych prac.
Pytanie: A inni badacze?

Odpowiedź: Można powiedzieć, że w laboratoriach Los Alamos zawrzało. Pytano, dlaczego kontynuujemy pracę, choć wojna jest niemal wygrana.

Pytanie: Chcieli przerwać pracę?

Odpowiedź: Nie. Żądali wpływu na decyzję użycia bądź nie „gadżetu”. Nie chcieli być tylko jego „producentami”.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

To była długa droga.

Powrót do Nagasaki.

Byłem poparzony i obolały.

Poruszałem się wolno i ostrożnie.

Razem ze mną wracali inni, którzy przeżyli.

Niekiedy byli fragmentami niedawnej całości.

Po drodze mijaliśmy piekło.

Opuchnięte ciała.

Stery trupów w wodzie, bo poparzeni rzucali się do rzeki i w niej tonęli.

Czerwone zwały spalonego mięsa.

To koń? Nie.

Fragment kimona wskazywał na człowieka.

Mijałem rzekę cierpienia.

Ludzie nie płakali. Oni wyli.

Prosili o pomoc, wodę i leki.

Nie miałem nic.

Nie umiałem pomóc.

Do końca życia będę słyszał ich głosy.

Do Nagasaki dotarłem nocą, z siódmego na ósmego sierpnia.

Niewiele osób wiedziało tu o tragedii w Hiroszynie.

Matka zemdląca na mój widok.

Powiadomiłem przełożonego.

Nakazał mi leczyć rany.

Chciałem być przydatny.

Nie chciałem być jak niewiasta.

Zacisnąłem zęby i już kolejnego dnia poszedłem do fabryki.

Był dziewiąty sierpnia.

Świeciło słońce, ale wiał wiatr.

Uczennice milczały, gdy je mijalem.

Byłem cały w bandażach.

Może mnie nie poznały?

W mieście było już sporo hibakusha.

Tak nazywano tych, którzy przeżyli eksplozję bomby atomowej.

Ból był nie do wytrzymania.

Na szczęście w fabryce panował przyjemny chłód.

Przywitałem się z moim szefem.

Zacząłem opowieść o tragedii w Hiroszynie.
Moje słowa przerwał oślepiający błysk.
O jedenastej dwie na Nagasaki spadła druga bomba atomowa.
Amerykanie nazwali ją „Fat Man”.
Bo była silniejsza od „małego chłopca” z Hiroszimy.
Nagasaki leżało wśród wzgórz i to osłabiło siłę eksplozji.
Celem zrztu była fabryka broni Mitsubishi.
Wiatr zniósł bombę od pierwotnego celu do centrum miasta.
W epicentrum znalazła się katolicka katedra, szpital i szkoła.
Od razu zginęło ponad siedemdziesiąt tysięcy ludzi.
Nie wiadomo, ile dokładnie.
W ostatnich dniach w Nagasaki schroniło się wielu hibakusha z Hiroszimy.
Mój przełożony też zginął.
Zawalił się na niego strop.
Wielki gwóźdź przebił mu czaszkę.
Ja przeżyłem.
Przepraszam.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Czy wiedział pan, że w Los Alamos byli naukowcy, którzy szpiegowali na rzecz Rosji?

Odpowiedź: Nie wiedziałem.

Pytanie: Doprawdy?

Odpowiedź: Powinniśmy byli dobrowolnie podzielić się tą wiedzą.

Pytanie: I stracić monopol?

Odpowiedź: Prędzej czy później naukowcy w innych krajach doszliby do tych samych rozwiązań.

Pytanie: Czy nie uważa pan, że ochrona wolności naszego kraju wymaga kategori-
cznych środków?

Odpowiedź: Niektórzy chronią wolność tak bardzo, że nic z niej nie zostaje.

Przypadek Tsutomu Yamaguchi

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

Dwie eksplozje atomowe.

Nie ma Hiroszimy.

Nie ma Nagasaki.

Nie ma setek tysięcy Japończyków.

Ale to nie powód do kapitulacji.

Kraj Kwitnącej Wiśni nigdy nie traci twarzy.

Minister wojny i szef sztabu marynarki chcieli dalszej walki.

Mieli plan. Operacja „Ketsu-Go”.

Totalna obrona wysp japońskich w teorii.

W praktyce fizyczna zagłada narodu.

Najważniejszy był honor i duch cesarstwa.
Operacja „Ketsu-Go” – narodowa armia kamikaze.
Gdyby udało się ją powołać, liczyłaby dwa miliony regularnych żołnierzy.
Cztery miliony zmobilizowanych robotników.
Dwadzieścia osiem milionów członków milicji obywatelskiej.
Tę ostatnią stanowili wszyscy zdolni do noszenia broni: dzieci, młodzież, kobiety i starcy.
Plan był taki: Japonia się nie poddaje.
Tchórzliwa Ameryka dokonuje kolejnej inwazji.
Atakuje z morza.
Wtedy z portów, grot i nadbrzeży wypływają wszystkie łodzie, jakie jeszcze pozostały.
Uderzają w jednostki wroga.
To samo robią tysiące płetwonurków obciążonych ładunkami wybuchowymi.
Ich samobójcze eksplozje rozrywają kadłuby wrogich okrętów.
Z nieba spadają latający kamikaze.
Na lądzie ruszają miliony „milicji”.
Zniewieściali Amerykanie poddają się.
Giną miliony japońskich obywateli.
Ale honor cesarstwa żyje.
Jednak ogłoszono kapitulację.
Takie było życzenie cesarza, a jego życzenia były święte.
Wtedy też cesarz po raz pierwszy przemówił do narodu.
Naród usłyszał cesarza w radiu.
Zamarł ruch.
Przerwano pracę.
Miliony Japończyków słuchało orędzia w ciszy albo szlochu.
„Nadszedł czas, kiedy trzeba znieść to, czego znieść nie sposób.
Bądźcie prawi.
Chrońcie szlachetność ducha.
Pracujcie wytrwale nad zwiększeniem odwiecznej chwały Cesarstwa.
Dotrzymujcie kroku światowemu postępowi.”
Taka była wola cesarza.
Wraz z końcem wojny przestał być bogiem.
Pozostał symbolem.
Zanim nastał pokój, zapanował chaos.
Wielu oficerów i żołnierzy popełniło harakiri.
Wybuchały lokalne rewolty.
Przez naród przeszła fala śmiertelnych protestów.
Takich jak ten, gdy dziesięciu młodych ludzi weszło na jedno z tokijskich wzgórz.
Złączyło się ramionami.
Odśpiewało hymn narodowy.
Odpaliło pięć granatów ręcznych.
Albo takich jak ten, gdy czternastu studentów dokonało uroczystego seppuku.
Na tokijskim placu defilad.
Z każdym dniem mniej było smutku i łez.
Mniej śmierci.
Okazało się, że nawet Japończycy mogą przeżyć kapitulację.
Gdy była wojna, zabijali wroga.

Takie było życzenie cesarza.

Gdy cesarz nakazał wziąć się do pracy – wzięto się do pracy.

Po zakończeniu wojny władze okupacyjne wydały zakaz publikowania informacji.

Na temat zniszczeń i ofiar wybuchu bomb atomowych.

Przez dziewięć lat okupacji amerykańskiej ofiarom, które przeżyły, zakazano o tym rozmawiać.

Hibakusha zakneblowano usta.

Przesłuchanie Roberta Oppenheimera

Pytanie: Johannie Georgu Fauście, czy to prawda, że podpisałeś cyrograf z diabłem?

Odpowiedź: To prawda.

Pytanie: Za co oddałeś mu duszę?

Odpowiedź: Za nieśmiertelność.

Pytanie: Otrzymałeś ją?

Odpowiedź: Tak. Jestem nieśmiertelny.

Pytanie: Jesteś szczęśliwy? Co czujesz, Johannie?

Odpowiedź: Ból. Moje ciało nie jest stworzone do wiecznego życia. Najbardziej bolesna jest keloidowa blizna po oddanej duszy. Boli zawsze w pogodny dzień. Najbardziej rano, o ósmej piętnaście, i przed południem, o jedenastej dwie.

Epilog: kosmologiczna strzałka czasu

HIBAKUSHA

Nazywam się Tsutomu Yamaguchi. Jestem hibakusha. Ten, który przeżył. Każdego dnia zasiadam na czystej tatami z błyszczącym ostrzem wakizashi i wykonuję seppuku. Każdego dnia mam nadzieję umrzeć od ciosów miecza. Niestety ciągle żyję.

Gdziekolwiek jestem, od razu ich poznaję.

Innych hibakusha.

Przygarbieni od winy.

Przeżyli.

Okaleczeni i oznakowani.

Keloidowe blizny na całym ciele.

Kikuty spalonych uszu.

Peruki na łysych czaszkach.

Przeklęci.

Żywi, a jak martwi.

Martwi, a jednak żywi.

Bogowie nie chcieli ich śmierci.

Samotni.

Promieniujący śmiercią na potomstwo.

Marzą tylko o jednym.

By umrzeć.

Niektórzy wynajmują morderców.

I płacą za własną śmierć.

Inni czekają, aż wreszcie przyjdzie koniec.

Tyle jeszcze dni przede mną.

Tyle prób, by przestać żyć.

Jestem hibakusha.
Ten, który przeżył.
Umrę dopiero, mając dziewięćdziesiąt cztery lata.
Nowotwór żołądka.
Tyle jeszcze...
Przepraszam.

KOORDYNATOR NAGŁEGO ROZERWANIA

Niecały rok po próbnej eksplozji amerykańskiej bomby wodorowej, zwanej Super, próbną eksplozję pierwszej bomby wodorowej przeprowadzili Rosjanie. W odpowiedzi na utratę kolejnego monopolu pierwszego marca pięćdziesiątego czwartego roku Stany Zjednoczone zdetonowały swoją pierwszą bombę trójfazową: fission-fusion-fission-bomb. Taka bomba wielofazowa ma niewyobrażalną moc. Jednym uderzeniem może spustoszyć całe kraje albo kontynenty. Jej siła tysiąckrotnie przewyższa siłę bomby atomowej.

Odkryłem, że fizyka i jej nauczanie, które były dla mnie wszystkim, stały się bez znaczenia.

SZIWA

Jam jest Sziwa, bóg zniszczenia.

Mówią o mnie Lingodbhawa – Pan Fallusa. Narodziłem się tego dnia, gdy Brahma i Wisznu spierali się, który z nich jest najwyższą potęgą we wszechświecie. Wtedy pojawił się przed nimi gigantyczny fallus świecący blaskiem gwiazd.

Był osadzony tak głęboko, że nie było widać jego początku. Sięgał tak wysoko, że nie można było dojrzeć jego końca. W boku fallusa powstał otwór na kształt kobiecego łona i wydał na świat mnie, Sziwę. Wówczas Brahma i Wisznu uznali moją potęgę za najwyższą we wszechświecie.

Każdego dnia rodzi się śmiałek, który chce się zmierzyć z Lingodbhawą, Panem Fallusa. Uzbrojony po zęby, chce pokonać Sziwę i stać się nowym największym niszczycielem świata. Póki medytuję, siedząc w popiołach z krematoriów, nie zważam na to. Gardzę nimi, bo im mniejsze ich fallusy, tym bardziej obwieszają się mieczami.

Znam swoją potęgę i wiem, że jest niezmierna. Nieprzeliczalna. Poznacie ją, gdy przyjdzie koniec cyklu kosmicznego. Wówczas otworzę moje trzecie oko i tańcząc dziki taniec, zniszczę wszystko: bogów, śmiertelnych, demony i wszelkie stworzenia. Ja, Sziwa, bóg zniszczenia, jedyny Pan Fallusa.

Bo jam jest przyczyną sprawcą tego świata, jam jest zniszczeniem.

Koniec